

Marcin Piątkowski
Dyrektor ds. Naukowych
Centrum Badawcze TIGER
WSPiZ im. Leona Koźmińskiego w Warszawie

Wady podatku liniowego

Trwa debata na temat wprowadzenia podatku liniowego w Polsce. W debacie, prawie że całkowicie zmonopolizowanej przez zwolenników tego podatku, wyraźnie jednak brakuje głosów wskazujących na wady tego pomysłu. A są one poważne i warte głębszego zastanowienia.

Po pierwsze, nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie podatku liniowego doprowadziłoby do znacznego zwiększenia nierówności dochodowych w społeczeństwie. Według analiz Ministerstwa Finansów, stawka podatku liniowego na poziomie 18% wraz z kwotą wolną od podatku w wysokości 4 tys. zł - zaproponowana niedawno przez Radę Przedsiębiorczości - dałaby miesięczne oszczędności przeciętnemu emerytowi z wynagrodzeniem 1.125 zł brutto w wysokości 30 zł. Podobne oszczędności na podatkach uzyskaliby podatnicy z miesięcznym dochodem na poziomie GUS-owskiej średniej krajowej 2.274 zł brutto i ci zarabiający 3.500 zł. Jednak prezes zarabiający 15.000 zł brutto miesięcznie, czyli trzynastacie razy więcej od przeciętnego emeryta, na wprowadzeniu podatku liniowego zyskałby 68 razy więcej! Biorąc pod uwagę fakt, że ponad 95% polskiego społeczeństwa zarabia mniej niż 3.500 zł brutto miesięcznie, gros korzyści z podatku liniowego uzyskałaby nieliczna grupa najbogatszych Polaków (dla jasności wyводу nie wspominam już tutaj o tym, że według danych Ministerstwa Finansów wprowadzenie podatku liniowego na poziomie 18% oznaczałoby w warunkach 2004 utratę dochodów budżetu na poziomie 10 mld zł).

Empiryczne badania m.in. Banku Światowego wskazują na fakt, że wysoki stopień zróżnicowania materialnego odwraca się przeciwko długofalowemu, zrównoważonemu wzrostowi gospodarczemu, spójności społecznej i obniża ogólny standard życia społeczeństwa. Wzrost nominalnego i relatywnego rozwarstwienia społeczeństwa prowadzi do narastania społecznych i ekonomicznych napięć, wzrostu przestępczości oraz pogłębienia patologii społecznych. Dla przykładu, nierówność dochodowa w Brazylii mierzona współczynnikiem Giniego (skala o 0 do 1, gdzie im wyższy wskaźnik tym większa nierówność) wynosi 0,64 i jest prawie trzykrotnie wyższa od tego wskaźnika dla Szwecji. Porównanie standardu życia w obu krajach nie pozostawia wątpliwości co do negatywnych stron braku egalitaryzmu.

Choć mało się o tym mówi, a już na pewno nie piszą o tym zwolennicy podatku liniowego, Polska już teraz należy do krajów o wysokiej rozpiętości dochodów. W Polsce rozpiętość dochodów (wskaźnik 0,33) jest już teraz wyższa niż we Francji (0,28), Niemczech (0,28) czy nawet w Wielkiej Brytanii (0,31). Jesteśmy też gorsi od Czech, Węgier i Słowenii (0,25 we wszystkich tych krajach). W dodatku staliśmy się mniej egalitarnym społeczeństwem niż na początku III Rzeczypospolitej, kiedy wskaźnik Giniego wynosił 0,28.

Po drugie, nie ma żadnych naukowych dowodów na istnienie związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy podatkiem liniowym a wzrostem gospodarczym. Często przytaczany przykład Rosji jako dowodu na cudowne działanie podatku liniowego nie ma oparcia w rzeczywistości. Szybki wzrost gospodarczy w Rosji na przestrzenie ostatnich 4 lat jest efektem głębokiej dewaluacji rosyjskiego rubla w 1998 roku i wysokich cen ropy i gazu (65% rosyjskiego eksportu). Potwierdzają to dziesiątki naukowych publikacji. Czapki z głów dla tego kto znajdzie podobne

naukowe a nie ideologiczne dowody na wpływ podatku liniowego na wzrost gospodarczy (wzrost dochodów podatkowych rosyjskiego budżetu jest głównie odzwierciedleniem poprawy sytuacji materialnej społeczeństwa a nie efektywności podatku liniowego)

Po trzecie, często podnoszony argument, że nierówności służą wzrostowi gospodarczemu (bogatsi przecież oszczędzają i inwestują więcej, tworzą nowe miejsca pracy etc.) nie musi być prawdziwy. Wystarczy spojrzeć na Japonię, Koreę Południową i pozostałe „azjatyckie tygrysy”, które osiągnęły w ostatnich 50 latach największe sukcesy gospodarcze mimo zachowania egalitaryzmu na wyższym poziomie niż obecnie w Polsce. Do klubu najbogatszych tego świata należą wszystkie kraje skandynawskie, w których tradycyjnie rozpiętości dochodowe i majątkowe należą do najniższych w świecie. Warto również dodać, że kraje skandynawskie okupują najwyższe miejsca w światowych rankingach ogólnego standardu życia.

Po czwarte wreszcie, szybko się zmienia świat a wraz z nim to co ważne dla konkurencyjności gospodarek i wzrostu gospodarczego. W erze globalizacji i wzrastającej roli technologii informatycznych i telekomunikacyjnych, odchodzi w zapomnienie paradygmat wzrostu gospodarczego opartego na inwestycjach w fizyczny kapitał. Coraz większą rolę zaczyna pełnić zaś kapitał ludzki, wykształcenie, kwalifikacje i umiejętności. Nowoczesnego społeczeństwa informacyjnego nie można jednak zbudować na elitach. Przeciwnie, warunkiem dołączenia do światowej czołówki jest zaangażowanie całego społeczeństwa, wyedukowanego na odpowiednio wysokim poziomie.

Z tej perspektywy podatek liniowy, poprzez zwiększenie nierówności, może paradoksalnie stać na drodze rozwoju i postępu. Bo chodzi o to, aby jak największe rzesze społeczeństwa miały równy dostęp do edukacji finansowanej przez państwo i z własnych kieszeni. Nie chodzi zaś o to, aby bogatsi inwestowali swoje dodatkowe zasoby pozyskane dzięki podatkowi liniowemu w kapitał fizyczny, którego znaczenie będzie się stopniowo zmniejszać (chyba, że bogaci Polacy, wzorem amerykańskich milionerów, zaczną inwestować w edukację innych. Czy jednak ktoś w to wierzy?). Pieniądze trzeba więc tak dzielić, aby biedniejsze warstwy społeczeństwa miały środki na edukację i rozwój. Podatek liniowy, w przeciwieństwie do podatku progresywnego, biednym w tym nie pomoże.

Podatek liniowy ma więc wiele poważnych wad. Nie dziwi więc, że nie wprowadziło go prawie 200 krajów na całym świecie, w tym te najwyżej rozwinięte (przy okazji, czy ktoś zastanawiał się dlaczego prezydent USA w swoim programie obniżenia podatków ani nie zająknął się na temat podatku liniowego skoro właśnie wprowadza go Ukraina i Słowacja?).

Żeby nie być jednostronnym, trzeba wspomnieć o korzyściach płynących z podatku liniowego podnoszonych przez jego zwolenników: prostota, sprawiedliwość, redukcja szarej strefy, zmniejszenie korupcji i biurokracji, radykalne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Do części z tych argumentów odniósł się już prof. Jan Czekaj w tekstach opublikowanych w „Gazecie Wyborczej”.

Różnica w prostocie pomiędzy podatkiem liniowym a progresywnym wydaje się polegać na jednym dodatkowym działaniu na kalkulatorze przy wypełnianiu corocznego PIT-u (przy założeniu braku ulg i zwolnień, ale to przecież jest równie możliwe przy podatku progresywnym, co i liniowym). Sprawiedliwość ma polegać na tym, że każdy podatnik jest obciążony tą samą daniną na rzecz państwa, czyli płaci ten sam procent od dochodów opodatkowanych PIT-em. Taki obraz sprawiedliwości mija się jednak z prawdą, bo oprócz PIT-u trzeba również brać pod uwagę inne podatki, w szczególności regresywne podatki pośrednie (VAT, akcyza). Po policzeniu obciążeń PIT-em i VAT-em często okazuje się, że niżej uposażeni płacą na rzecz państwa

wyższą część swoich dochodów niż bogatsi (bo proporcjonalnie do zarobków mniej zarabiający wydają więcej na konsumpcję obciążoną podatkami pośrednimi). Co do zaś zmniejszenia korupcji, to odwrotnie do oczekiwań, może ona jeszcze wzrosnąć wraz z wzrostem nierówności w dochodach (przepaść pomiędzy zarobkami urzędników a przedsiębiorców przecież się jeszcze bardziej zwiększy).

Podsumowując, podatek liniowy nie jest cudownym eliksirem, którego aplikacja na ciele polskiego społeczeństwa i gospodarki rozwiązałaby wszystkie problemy. Wydaje się, że w całej dyskusji o podatku liniowym nie chodzi o ten podatek, ale o niższe podatki w ogóle, w szczególności dla najbogatszych. Niższe podatki, o ile uda się jednocześnie obniżyć wydatki państwa, są jak najbardziej pożądane. Korzyści z niższych podatków trzeba jednak rozdzielić równomiernie. Warto o tym pamiętać.